

Antoni Dudek

*Historia i polityka w Polsce
po 1989 roku*

Historycy i politycy: polityka pamięci w III RP,
red. Paweł Skibiński, Tomasz Wiścicki, Michał Wysocki,
Wydawnictwo DiG oraz Muzeum Historii Polski,
Warszawa 2011, s. 33-57.

Antoni Dudek

Historia i polityka w Polsce po 1989 roku

Polska, podobnie jak wiele innych państw mających za sobą długi okres rządów niedemokratycznych, po roku 1989 stanęła przed problemem związanym z dziedzictwem epoki dyktatury. W rezultacie spór wokół stosunku do PRL zdominował w dużym stopniu całą publiczną debatę na temat historii Polski. Co więcej, stał się jednym z najważniejszych czynników różnicujących scenę polityczną¹. Spór ten, toczony zarówno przez polityków, jak i publicystów oraz historyków, stanowił przedłużenie batalii rozpoczętej jeszcze w okresie trwania rządów komunistycznych. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych, z chwilą pojawienia się w Polsce zorganizowanej opozycji, jednym z podstawowych celów jej działania stało się demaskowanie fałszerstw i przemilczeń dokonywanych przez rządzącą PZPR w dziedzinie historii najnowszej. Wydawane poza zasięgiem cenzury czasopisma i książki w znaczącej części dotyczyły właśnie dziejów najnowszych Polski, a ich celem była m.in. delegitymizacja władz PRL poprzez ukazanie prawdziwych okoliczności ustanowienia reżimu komunistycznego nad Wisłą oraz metod, za których pomocą tłumił on kolejne wybuchy społecznego niezadowolenia².

¹ Zob. Mirosława Grabowska, *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2004.

² Zob. Magdalena Mikołajczyk, *Jak się pisało o historii... Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Kraków 1998; Krzysztof Łabędź, *Wydawnictwa historyczne drugiego obiegu w Polsce. Materiały do bibliografii adnotowanej za lata 1980-1987*, Warszawa 1989.

Proces niezależnej od PZPR edukacji historycznej Polaków uległ nasileniu po powstaniu „Solidarności”, a wprowadzenie stanu wojennego zahamowało go tylko w ograniczonym stopniu. Zdając sobie sprawę z konsekwencji, jakie dla świadomości społecznej miała „bitwa o pamięć”, ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego próbowała odejść od stosowanej dotąd taktyki przemilczania niewygodnych zagadnień historycznych. W tym celu Komitet Centralny PZPR powołał nawet specjalną komisję do zbadania przyczyn i przebiegu kryzysów społeczno-politycznych w dziejach PRL, na której czele stanął członek Biura Politycznego prof. Hieronim Kubiak. Szybko jednak okazało się, że władze obawiają się wyników prac nawet wyselekcjonowanych przez siebie historyków. W rezultacie wielokrotnie przeredagowywane (także na posiedzeniach Biura Politycznego) sprawozdanie komisji Kubiaka ukazało się oficjalnie w skróconej postaci, a utajnione załączniki opublikowano... za granicą, w wychodzących w Paryżu „Zeszytach Historycznych”³.

Po 1989 r. szybko stało się jasne, że w przeciwieństwie do epoki PRL, wcześniejsze okresy historyczne, takie jak II wojna światowa czy lata II Rzeczypospolitej, mają ograniczony wpływ na świadomość zarówno społeczeństwa, jak i klasy politycznej. Nawiązywanie przez niektóre ugrupowania – jak Polskie Stronnictwo Ludowe czy Konfederację Polski Niepodległej – do tradycji Polski międzywojennej miało charakter w dużym stopniu werbalny i nie budziło szerszego społecznego rezonansu. Zupełnie inaczej było w przypadku dyskusji związanych z oceną przeszłości peerelowskiej, które towarzyszyły większości sporów politycznych. Debata na temat bilansu epoki PRL stanowi zatem główną i najbardziej burzliwą, choć oczywiście nie jedyną część wielkiego sporu dotyczącego kształtu całej polskiej polityki historycznej.

Spór o politykę historyczną

Pojęcie „polityki historycznej” zrobiło na przestrzeni kilku ostatnich lat olbrzymią karierę, stając się jednym z istotnych tematów

³ Wystarczy porównać to, co znalazło się w *Sprawozdaniu z prac Komisji KC PZPR powołanej do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej*, „Nowe Drogi” 1983 nr specjalny, z dokumentami opublikowanymi w „Zeszytach Historycznych” (Paryż) 1983 nr 66.

publicznej dyskusji. Większość jej uczestników nie neguje samego faktu istnienia polityki historycznej, choć znacząca część polemistów zdaje się utożsamiać ją z historyczną propagandą. „Jedynie, co nam ma do zaproponowania «polityka historyczna» – pisał publicysta „Gazety Wyborczej” Adam Leszczyński – to odrobina partyjnej polityki i obrona wspólnoty zbudowanej wokół mgławicowej «swojskości». I bardzo dużo lęku”⁴. W rzeczywistości, Leszczyński poddał krytyce jeden z dwóch podstawowych nurtów polityki historycznej i stojących za nimi odmiennych paradygmatów, które – mając świadomość nieuchronnego uproszczenia – określe mianem liberalnego i konserwatywnego. W Polsce od końca XIX w. toczą one ze sobą spór o rolę historii w życiu politycznym i umysłowym, pożądaną wizję procesu dziejowego oraz zadania państwa związane z jej upowszechnianiem. Po 1989 r. obserwujemy jedynie kolejny etap tego sporu, a nie – jak sugerują niektórzy – cyniczną próbę zinstrumentalizowania historii dla bieżących celów politycznych. Jak bowiem zauważył Adam Michnik, którego można uznać za jednego z najważniejszych propagatorów liberalnej polityki historycznej: „Nie ma na świecie państwa, które by nie prowadziło jakiejś «polityki historycznej». [...] Jeśli zatem pojawiają się postulaty, by zacząć prowadzić «politykę historyczną», to miejmy jasność, że nie chodzi tu o początek, lecz o zmianę – o nauczanie innej wizji historii, o oddawanie czci innym bohaterom, o budowanie pomników ludziom wczoraj kontrowersyjnym, o pielęgnowanie innych rocznic narodowych”⁵. Spróbujmy zatem przyjrzeć się temu, o jaką zmianę chodzi, jaki model polityki historycznej dominował w III Rzeczypospolitej i czym chcą go zastąpić jego krytycy.

Kształt naszej transformacji ustrojowej z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego wieku oraz będący jego konsekwencją układ sił w świecie polityki, mediów oraz kultury masowej, jaki zaistniał w postkomunistycznej Polsce, sprawił, że

⁴ Adam Leszczyński, *Polityka historyczna. Wielki strach*, „Gazeta Wyborcza” z 8–9 kwietnia 2006.

⁵ Adam Michnik, *Polityka historyczna, wariant rosyjski*, „Gazeta Wyborcza” z 27–28 maja 2006. Podobny pogląd prezentuje inny zwolennik liberalnej polityki historycznej, Michał Głowiński: „Mówi się o polityce historycznej. Samo sformułowanie budzi co prawda moje zastrzeżenia. Każde państwo, każda grupa polityczna jednakże taką politykę prowadzi, tylko z tego nie robi cnoty”; *Zamiast lustracji wyszła antylustracja*, „Dziennik” z 4 maja 2007.

dominującą rolę zaczął odgrywać liberalny nurt polityki historycznej. Za jego patrona można uznać Aleksandra Świętochowskiego, który nie zawahał się napisać, że „tradycja jako bezwzględna zasada życia jest polipem toczącym ludzkie mózgi”⁶, a za kontynuatorów – przy wielu dzielących ich zasadniczych różnicach – ludzi takich jak Stanisław Brzozowski, Aleksander Bocheński czy Antoni Słonimski.

Podstawowe założenia współczesnej wersji liberalnego nurtu polityki historycznej zostały sformułowane jeszcze u schyłku epoki PRL przez tę część środowisk opozycji demokratycznej, którą wspomniany już Adam Michnik określił mianem lewicy laickiej. Za tekst o znaczeniu fundamentalnym dla krystalizacji współczesnej wersji tej wizji uznać należy głośny esej Jana Józefa Lipskiego z 1981 r. *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków*, w którym ostrzegwał, że „utrwalanie fałszywych mitów narodowych” i „przemilczanie ciemnych plam własnej historii” jest „źródłem dzisiejszego zła i zła przyszłego”. „Strzeżmy się i podejrzliwie patrzmy – pisał Lipski – na każdą nową ofensywę «patriotyzmu» – jeśli jest bezkrytycznym powielaniem ulubionych sloganów megalomanii narodowej. Za frazeologią i rekwizytornią miłą przeważnie Polakowi – czają się przeważnie cyniczni socjotechnicy, którzy patrzą, czy ryba bierze na łańskie czako, na husarskie skrzydło, na powstańczą panterkę”⁷.

Po 1989 r. liberalny model polityki historycznej przybrał kształt oficjalnej neutralności państwa w sferze kształtowania świadomości historycznej Polaków, co tak uzasadniał Andrzej Walicki: „Liberalno-demokratyczne państwo musi zachować w tej sprawie bezstronność, w przeciwnym wypadku pogwałciłoby bowiem swe własne zasady – wolność sumienia i neutralność światopoglądową. Władze ustawodawcze i sądowe demokratycznego państwa nie mogą orzekać, co ma być obowiązującą prawdą o przeszłości”⁸. A zatem każda próba promowania przez państwo jakichkolwiek wartości historycznych została utożsamiona z urzędowym orzekaniem, co jest prawdą. Neu-

⁶ Cyt. za: Włodzimierz Bernacki, *Liberalizm polski 1815-1939. Studium doktryny politycznej*, Kraków 2004, s. 156.

⁷ Jan Józef Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków*, „Gazeta Wyborcza” z 25 września 2006.

⁸ Andrzej Walicki, *Sprawiedliwość na pasku polityki*, „Przegląd Polityczny” 1999 nr 40/41, s. 33.

tralizacja państwa nie oznaczała jednak w żadnym razie rezygnacji z prób przebudowy świadomości społecznej, co miało się dokonywać przede wszystkim za pośrednictwem mediów. Swój udział w tym procesie mieli zarówno publicyści, jak i politycy. Tymi ostatnimi zajmę się w dalszej części tekstu, bowiem to nie politycy, ale właśnie publicyści odegrali po roku 1989 najistotniejszą rolę w formułowaniu założeń obu nurtów polityki historycznej.

Za modelowy przykład liberalnego nurtu polityki historycznej uznać można publicystykę Janusza A. Majchereka, którego tom artykułów z lat dziewięćdziesiątych nosi charakterystyczny tytuł *W poszukiwaniu nowej tożsamości*. Jego najważniejsze przesłanie polega na radykalnej krytyce polskiej megalomanii narodowej i ścisłym powiązaniu takich wartości jak patriotyzm i tradycja z kwestią ekonomicznego rozwoju i jego materialnych konsekwencji. „Afirmacja polskości – stwierdza Majcherek – tylko wtedy nie będzie problemem, jeśli stanie się zgodna z pragnieniem dobrobytu, cywilizacyjnych udogodnień i kulturowych atrakcji”⁹. Inaczej mówiąc, z polskiej tradycji historycznej wyeliminować należy wszystko to, co będzie przeszkadzać nam w osiągnięciu wymarzonego dobrobytu.

Aby jednak postulowana przez Majchereka „nowa tożsamość” historyczna Polaków zwyciężyła, spełnione muszą zostać dwa podstawowe warunki. Po pierwsze, zmienić się musi zasadniczo polska historiografia, kultywująca heroiczno-martyrologiczną wizję naszych dziejów, co miało swoje uzasadnienie w czasach PRL, obecnie zaś „przesłania Polakom niemal zupełnie przykre fakty z przeszłości, utrwała antagonizmy wobec sąsiadów oraz utrudnia porzucenie roli ofiary i odegranie aktywnej, konstruktywnej roli w procesie budowania europejskiej jedności i tożsamości”. Po drugie, definitywnego odrzucenia wymaga idea państwa narodowego, która wedle niego na przestrzeni dwóch minionych stuleci „stanowiła powód większości konfliktów i antagonizmów, w jakie popadli Polacy ze swoimi sąsiadami lub współmieszkańcami”¹⁰.

Powyższe założenia stanowiły podstawę historiograficznego rewizjonizmu, który – występując z różnym nasileniem – pozostaje od XIX w. jednym z fundamentów liberalnej polityki historycznej.

⁹ Janusz A. Majcherek, *W poszukiwaniu nowej tożsamości*, Warszawa 2000, s. 66.

¹⁰ Tamże, s. 207.

Z książki Majcherka dowiadujemy się na przykład, że nie warto było walczyć pod Grunwaldem, ponieważ „Krzyżacy byli w średniowieczu emisariuszami owej cywilizacji zachodniej i chrześcijańskiej, której odwiecznymi uczestnikami się mianujemy”. Nie byliśmy też jego zdaniem w czasach przedrozbiorowych przesadnie tolerancyjni dla innowierców, zaś w 1918 r., wbrew zarówno legendzie piłsudczykowskiej, jak i endeckiej, „powstanie niepodległego państwa Polaków [...] było przesądzone, bez względu na poczynania ich samych”¹¹. Tego rodzaju radykalne oceny, choć z mniejszą intensywnością, pojawiają się też w publicystyce innych zwolenników historycznego rewizjonizmu, a ich główną trybuną pozostaje „Gazeta Wyborcza”.

Na przełomie 2000 i 2001 r., za sprawą ujawnienia zbrodni w Jedwabnem, zwolennicy liberalnego modelu polityki historycznej uzyskali istotny argument na rzecz swych dążeń do zbudowania nowej tożsamości historycznej Polaków. W sposób jednoznaczny wyraził to Marcin Król, który w dyskusji opublikowanej na łamach „Res Publici Nowej” stwierdził, że po Jedwabnem: „Jakakolwiek zatem mogłaby zaistnieć wspólnota określana mianem «polskości» czy «ojczyzny», to będzie musiała być zbudowana niemal na nowo. Odbudowana na gruzach. I nic w tej odbudowie już nie pomogą te składniki pamięci zbiorowej i wyobraźni, które dotychczas dobrze funkcjonowały, czyli romantyzm, [...] wspomnienia pokolenia naszych rodziców i dziadków z czasów AK i cały ten typ tradycji”¹². Okazało się jednak, że choć sprawa Jedwabnego istotnie stanowiła wyzwanie i wstrząs dla przeciwników liberalnej wizji polityki historycznej, to wkrótce potem właśnie oni przeszli do intelektualnej ofensywy.

Przyczyn renesansu konserwatywnego modelu polityki historycznej było kilka. Niektóre – jak rozpoczęcie na przełomie 2000 i 2001 r. działalności przez Instytut Pamięci Narodowej, a w trzy lata później przez Muzeum Powstania Warszawskiego – miały charakter infrastrukturalny. Jednak na tej podstawie, a także przy wsparciu istniejących już wcześniej redakcji prawicowych periodyków oraz instytucji w rodzaju krakowskiego Ośrodka Myśli Politycznej, zaczął powstawać nowy klimat dla dyskusji nad pożądanym kształtem

¹¹ Tamże, s. 11, 29.

¹² *Akt skruchy i co dalej?*, w rozmowie redakcyjnej udział biorą: Marcin Król, Paweł Śpiewak i Marek Zaleski, „Res Publica Nowa” 2001 nr 7, s. 50-51.

tożsamości historycznej. W pierwszej kolejności krytyce poddano fundamentalne dla liberałów założenie, że państwo w żaden sposób nie powinno się oficjalnie angażować w promowanie wiedzy na temat konkretnych wydarzeń historycznych. Ten punkt widzenia ostro zaatakował Zdzisław Krasnodębski w wydanej w 2003 r. „Demokracji peryferii”¹³, a nieco później Marek Cichocki w pracy „Władza i pamięć”. Ten ostatni, wskazując na wyzwania związane z wejściem Polski do NATO i UE, tak uzasadniał konieczność zaangażowania państwa w promowanie postaw patriotycznych, co stanowi jedno z głównych założeń historycznego konserwatyizmu: „Może się zdarzyć, że młodzi Polacy będą musieli ryzykować swoje życie w imię pewnych politycznych interesów i idei. Ciekawe, jak wówczas poradzą sobie nasi liberałowie bez idei polskiego patriotyzmu. Czy będą twierdzić, że ta ofiara jest konieczna w imię obrony idei rzetelnego płacenia podatków i punktualności?”¹⁴

Krytykując liberałów, Cichocki dystansował się równocześnie od tradycyjnego spojrzenia na polski patriotyzm, proponując takie jego „przedefiniowanie”, które „związałyby go z rzeczywistością współczesnej polskiej demokracji”. Tą drogą podążyli tacy publicyści jak Dariusz Gawin czy Tomasz Merta, próbując określić podstawowe założenia konserwatywnego modelu polityki historycznej i popularyzując przy okazji samo to pojęcie, które większości ich liberalnych krytyków kojarzyło się z propagandą historyczną epoki PRL. Tymczasem – jak przekonywał Merta – „możliwa jest inna, nietotalitarna polityka historyczna: budowana na fundamencie szacunku dla prawdy, akcentująca to, co dla nas ważne, przypominająca o tym, co niesłusznie zapomniane”¹⁵.

Wykaz tego, co ważne i zapomniane, znalazł się w opublikowanej w 2005 r. książce „Pamięć i odpowiedzialność”, zawierającej m.in. założenia przyszłego Muzeum Historii Polski. Późniejszy minister kultury Kazimierz M. Ujazdowski i dyrektor MHP Robert Kostro wskazywali w nim na konieczność popularyzowania przez muzeum dokonań Rzeczypospolitej Obojga Narodów: „Praktykowana

¹³ Zdzisław Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2003.

¹⁴ Marek A. Cichocki, *Władza i pamięć. O politycznej funkcji historii*, Kraków 2005.

¹⁵ Tomasz Merta, *Polityka historyczna bez hysterii*, „Gazeta Wyborcza” z 9 czerwca 2005 r.

przez stulecia tolerancja, jedna z najstarszych w Europie tradycja parlamentaryzmu i samorządności, poszanowanie dla idei prawa i jednostkowych uprawnień, Konstytucja 3 Maja – wszystko to dostarcza nie tylko powodów do dumy, ale pozwala także zainteresować innych naszą tradycją”. Podobny kapitał historyczny, zasługujący na upowszechnienie, niosą ze sobą dzieje walki Polaków z dwudziestowiecznymi totalitaryzmami, od wojny polsko-bolszewickiej poczynając, a na doświadczeniu „Solidarności” kończąc.

Przedstawiając oczywiście znacznie dłuższą listę priorytetów MHP Ujazdowski i Kostro zaznaczyli, że muzeum „nie może ignorować szeregu spraw, które czynią nasze dzieje bardziej powikłanymi”, za przykład podając kwestię mniejszości narodowych, a zwłaszcza relacji polsko-żydowskich¹⁶. Nie ulega jednak wątpliwości, że dla zwolenników konserwatywnego modelu polityki historycznej budowany przez państwo przekaz edukacyjny ma mieć przede wszystkim charakter pozytywny, jak bowiem zauważył Wojciech Roszkowski w artykule zamieszczonym w tej samej publikacji: „Szkodliwa jest przesadna idealizacja naszej przeszłości, ale tak samo szkodliwe jest jej zatruwanie bezsensownymi pretensjami¹⁷”.

Dla konserwatystów polityka historyczna ma znaczenie nie tylko jako narzędzie umacniania wspólnoty narodowej oraz – co nieustannie przypominają ich przeciwnicy – skuteczny środek mobilizacji zwolenników (dobrze ilustruje to podwójna kampania PiS w 2005 r.), ale także istotny element polskiej polityki zagranicznej. Dariusz Gawin i późniejszy wiceminister spraw zagranicznych Paweł Kowal w artykule otwierającym tom opublikowany po konferencji na temat polityki historycznej, która odbyła się w grudniu 2004 r. w Warszawie, przekonywali, że wobec niekorzystnych zjawisk zachodzących w Niemczech (jak Centrum przeciw Wypędzeniom) oraz Rosji (sprawa śledztwa katyńskiego) nasz kraj powinien rozpocząć ofensywę historyczną na arenie międzynarodowej: „Jest to wyzwanie, któremu Polska musi sprostać, jeśli w zjednoczonej Europie pragnie być nie tylko konsumentem korzyści płynących z pomocy swych partnerów,

¹⁶ Robert Kostro, Kazimierz M. Ujazdowski, *Odzyskać pamięć*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, red. R. Kostro, T. Merta, Kraków–Wrocław 2005, s. 51–52.

¹⁷ Wojciech Roszkowski, *O potrzebie polskiej polityki historycznej*, w: *Pamięć...*, dz. cyt., s. 119–120.

lecz także aktywnym uczestnikiem budowania wspólnej europejskiej tożsamości”¹⁸. Za pierwszy udany krok w tym kierunku można uznać obchody XXV rocznicy narodzin „Solidarności”.

Spór polityków

O ile debata publicystów miała szerszy kontekst historyczny, to spór toczony między politykami sprowadzał się w dużym stopniu do oceny powojennego czterdziestopięcioletnia. Istotny wpływ miał na to fakt, że główne obozy polityczne współczesnej Polski wyrastają, często w linii prostej, ze sceny ukształtowanej w schyłkowym okresie istnienia dyktatury komunistycznej. Podejmowano wprawdzie kilka prób przewyciężenia tzw. historycznych podziałów, wśród których najpoważniejsze było utworzenie Unii Pracy¹⁹ oraz powołanie w 2006 r. przez postkomunistów i działaczy Partii Demokratycznej (dawnej Unii Wolności) sojuszu Lewica i Demokraci, ale nie udało się w ich ramach skutecznie przewyciężyć różnic biograficznych.

Po 1989 r. ocena PRL stała się jednym z podstawowych czynników różnicujących scenę polityczną. Nie był to jednak – inaczej niż w czasach dyktatury – prosty, dychotomiczny podział na krytyków i obrońców Polski Ludowej. Oparty na głębokim kompromisie mechanizm zmiany ustroju, którego fundamentem stały się ustalenia okrągłego stołu oraz działalność rządu Tadeusza Mazowieckiego,

¹⁸ Dariusz Gawin, Paweł Kowal, *Polska polityka historyczna*, w: *Polityka historyczna. Historycy – politycy – prasa*, red. Agnieszka Panecka, Warszawa 2005, s. 13.

¹⁹ Unia Pracy powstała w 1992 r., a w jej szeregach znaleźli się zarówno byli działacze PZPR, jak i solidarnościowej opozycji. Po wygraniu przez SLD wyborów parlamentarnych w 1993 r. w Unii Pracy nasiliły się żądania zawarcia sojuszu z postkomunistami. Przeciwnikiem takiego rozwiązania był przywódca partii Ryszard Bugaj. W marcu 1998 r., po przegranych przez UP wyborach parlamentarnych (partia znalazła się poza Sejmem), Bugaj zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego, które objął zwolennik zbliżenia z SLD Marek Pol. W kilka miesięcy później z partii odeszli wraz z grupami zwolenników dawni przywódcy: Zbigniew Bujak oraz Ryszard Bugaj. W 2000 r. Aleksander Kwaśniewski został wspólnym kandydatem SLD i UP na prezydenta, a w rok później obie partie – połączone sojuszem – wygrały wybory parlamentarne i utworzyły rząd, w którym Marek Pol został wicepremierem. Zob. Antoni Dudek, *Historia polityczna Polski 1989–2005*, Kraków 2007, s. 162, 350.

doprowadził do powstania zróżnicowanych poglądów na temat metod i sposobów rozliczenia się z komunistyczną przeszłością.

Postkomuniści, skupieni w Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej (a następnie w Sojuszu Lewicy Demokratycznej), konsekwentnie stoją na stanowisku, że PRL była państwem polskim, którego ustroj stanowiął konsekwencję układu sił w Europie po II wojnie światowej. W większości przypadków nie negują komunistycznych zbrodni, próbują jednak je usprawiedliwiać szczególnymi okolicznościami (z wpływem ZSRR na czele), a także pomniejszyć zarówno ich skalę, jak i zakres czasowy. Przypominają w tym kontekście o zabitych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych przez podziemie niepodległościowe funkcjonariuszach komunistycznego aparatu władzy, często też używają pojęcia „zbrodnie stalinowskie”, co stanowi próbę zamknięcia epoki komunistycznego terroru w granicach lat 1944–1956. Przede wszystkim jednak bronią decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego (używając za gen. Jaruzelskim argumentu o zagrożeniu sowiecką interwencją) oraz bilansu społeczno-ekonomicznego PRL, wskazując na takie sukcesy jak industrializacja i urbanizacja kraju, brak bezrobocia czy awans cywilizacyjny robotników i chłopów.

Od początku lat dziewięćdziesiątych SLD konsekwentnie zwalczał wszelkie próby dekomunizacji i lustracji. Godzono się co najwyżej na – do powstania IPN w większości przypadków nieskuteczne – próby pociągnięcia do odpowiedzialności karnej funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, którzy przed 1956 r. stosowali tortury podczas śledztwa. Jednak już procesy sprawców masakry robotniczej na Wybrzeżu w 1970 r. czy też osób odpowiedzialnych za zabicie w grudniu 1981 r. strajkujących górników w kopalni „Wujek” przywódcy SLD w zdecydowanej większości oceniali jako narzędzie zemsty politycznej ze strony postsolidarnościowej prawicy.

W 1993 r., w trakcie kampanii wyborczej SLD, Aleksander Kwaśniewski zapowiadał, że po zwycięstwie wyborczym Sojuszu „nie będzie żadnej lustracji ani desolidaryzacji, nie będzie żadnych akcji, które trącają o odpowiedzialność zbiorową, nie będziemy burzyć pomników, nie będziemy stawiać nowych pomników, nie będziemy zmieniać nazw ulic, bo nas będzie bardziej interesowało, czy te ulice są bezpieczne i nie ma na nich dziur. To jest koncepcja, którą proponujemy. Popieramy zasadę pragmatyzmu, spierania się o sprawy zasadnicze, unikanie tematów

zastępczych”²⁰. Przesłanie było zatem jasne: martyrologiczna wersja historii, a zwłaszcza wynikające z niej postulaty rozliczeń z epoką PRL, miały – jako „tematy zastępcze” – zostać złożone na ołtarzu modernizacji. Jej miejsce miał zająć historyczny rewizjonizm, demaskujący błędy piewców naszej megalomanii narodowej. Za kwintesencję tego sposobu myślenia można uznać hasło wyborcze Kwaśniewskiego z 1995 r.: „Wybierzmy przyszłość”²¹.

W przeciwieństwie do relatywnie jednolitego obozu postkomunistycznego, w dawnej opozycji antykomunistycznej już na przełomie 1989/1990 r. zarysowały się zasadnicze różnice w ocenie sposobu rozliczenia epoki PRL. Problem ten stał się jednym z głównych wątków „wojny na górze”, jak Lech Wałęsa nazwał wówczas swój konflikt z premierem Tadeuszem Mazowieckim. Otoczenie Wałęsy, skupione w Porozumieniu Centrum, opowiadało się za rozpoczęciem szeroko zakrojonej dekomunizacji, której istotnymi elementami miały być: jednoznaczne potępienie epoki PRL, lustracja, głęboka wymiana kadr w administracji państwowej (w tym zwłaszcza w służbach specjalnych) oraz odebranie majątku bezprawnie zagarniętego przez funkcjonariuszy starego reżimu (chodziło o proces tzw. uwłaszczenia nomenklatury)²².

Ich przeciwnicy, skupieni w Ruchu Obywatelskim Akcja Demokratyczna, a później w Unii Demokratycznej (od 1994 r. w Unii Wolności powstałej w wyniku zjednoczenia z Kongresem Liberalno-Demokratycznym, a od 2005 w Partii Demokratycznej) stali na stanowisku, że demontaż peerelowskich struktur dokonany przez gabinet Mazowieckiego jest wystarczający, a propozycje dekomunizacji są sprzeczne z ideą państwa prawa i mogą zagrozić stabilności młodej demokracji. Obóz ten, którego najbardziej opiniotwórczym ośrodkiem była (i jest w dalszym ciągu) „Gazeta Wyborcza”, nie dążył do rehabilitacji PRL (jak chcą tego postkomuniści), ale do

²⁰ Cyt. za: Z. Krasnołębski, dz. cyt., s. 236–237.

²¹ Przeciwnicy prezydentury lidera SLD dopisywali na niektórych billboardach z tym hasłem zdanie: „... i ani słowa o przeszłości”.

²² Sam Wałęsa traktował te hasła w większości instrumentalnie, co stało się jasne po wygraniu przez niego wyborów prezydenckich w 1990 r. Szybko doprowadziło to do konfliktu prezydenta ze sporą częścią jego dotychczasowych zwolenników, w tym zwłaszcza z PC Jarosława Kaczyńskiego. Zob. szerzej A. Dudek, dz. cyt., s. 132 i n.

uznania funkcjonariuszy reżimu za pełnoprawnych uczestników życia publicznego. Zgodę ekipy Jaruzelskiego na demokratyzację kraju oraz pokojowe przekazanie władzy w 1989 r. uznano za zasługę wystarczającą nie tylko do swobodnego udziału w systemie demokratycznym, ale i zachowania uprzywilejowanej pozycji w różnych sferach funkcjonowania państwa. Równocześnie, jak dowodził w 1991 r. jeden z przywódców KLD Donald Tusk, należało „wyjść z zakłętego kręgu [...] nie powoływać się bez przerwy na Częstochowę, orla w koronie i barykady stanu wojennego, lecz pokazywać jak można zrobić biznes, jak zarabiać pieniądze”²³. To stanowisko dobrze korespondowało z opisanym wyżej liberalnym modelem polityki historycznej, który stał się – na gruncie intelektualnym – platformą zbliżenia między środowiskiem postkomunistycznym a lewą częścią obozu postsolidarnościowego.

Najbardziej spektakularny przejaw tego procesu stanowił artykuł Adama Michnika i Włodzimierza Cimoszewicza „O prawdę i pojednanie”, opublikowany we wrześniu 1995 r., w trakcie zwycięskiej kampanii prezydenckiej Aleksandra Kwaśniewskiego. Jego autorzy proponowali zastosowanie mechanizmu negocjacji użytego w 1989 r. przy okrągłym stole do przygotowania „raportu dla prawdy i pojednania”, który zawierać miał „wspólną ocenę naszej najnowszej historii”. Metodą kompromisu i kolejnych przybliżeń miano na przykład ustalić, kto w 1945 r. „miał więcej racji. Czy ci, którzy zauroczeni komunizmem naiwnie chcieli zbudować lepszy świat i z upływem czasu coraz mocniej musieli zamykać oczy, by nie dostrzec zbrodni? Czy ci, którzy wybierali beznadziejny opór?”²⁴ Proponowana przez Cimoszewicza i Michnika „grupa osób zaufania publicznego” – a zatem nie państwo, które w zgodzie z formułą Walickiego pozostałoby neutralne – miałyby rozstrzygnąć, czy więcej historycznej racji miał zetempowiec wznoszący Nową Hutę, czy też jego rówieśnik, który poszedł do lasu i zginął w obławie zorganizowanej przez bezpiekę. Sądząc jednak z ogólnego wydźwięku artykułu, w którym proponowano zastosowanie metody analogicznej do użytej w procesie pojednania polsko-niemieckiego, racja zostałaby dialektycznie przyznana obu wymienionym. Przykład ten dobrze ilustruje, że liberałowie krytyku-

²³ *Partia ludzi wyzwolonych z popiwku*, rozmowa z D[onaldem] Tuskiem, urzędującym prezesem KLD, „Biuletyn Informacyjny KLD” 1991 nr 2.

²⁴ Włodzimierz Cimoszewicz, A. Michnik, *O prawdę i pojednanie*, „Gazeta Wyborcza” z 9–10 września 1995.

jąc przejawy megalomanii narodowej, czy – jak w tym przypadku – utrudniającego dialog „jaskiniowego antykomunizmu”, mają swą wizję historii i jej bohaterów oraz antybohaterów. Na liście tych ostatnich najważniejsze miejsce zajmują zarówno rzeczywisci, jak i wydumani polscy nacjonaści.

Druga strona konfliktu wewnątrz obozu solidarnościowego deklarowała – oczywiście w zróżnicowany sposób – swój sprzeciw wobec dominacji liberalnej polityki historycznej. Jarosław Kaczyński oceniając lata dziewięćdziesiąte mówił później o „fali niechęci wobec sięgania w przeszłość. To się odbywało pod hasłem, że polska tradycja, polska historia są przeszkodą w szybkiej modernizacji kraju. Sporo było tonu lekceważenia, ironii, traktowania tego wszystkiego już to jako zbędnego lamusa, już to jako źródła jakichś zagrożeń na przykład nacjonalizmem, ksenofobią itd.”²⁵. Tymczasem dla większości polityków prawicy oczywista była konieczność aktywnego zaangażowania państwa w budowę tożsamości historycznej Polaków, w czym istotną rolę miało odegrać zerwanie z dziedzictwem epoki PRL. „Prawie pół wieku istnienia PRL-u było swoistą przerwą w naszym życiorysie narodowym” – oceniał Jan Olszewski i dodawał: „Kiedy wracamy do normalności, to musimy sięgać do przeszłości. [...] Polska, poprzez więź z Rzymem, zawsze była związana z cywilizacją łacińską. Ale zarazem zawsze byliśmy przedmurzem, obszarem granicznym. O wielkości polskiej państwowości decydowały te dwa elementy”²⁶. Wypowiedź Olszewskiego, charakterystyczna dla wielu polityków polskiej prawicy, stanowiła z kolei punkt wyjścia dla konserwatywnego modelu polityki historycznej. Jego poszczególne wersje różniły się szczegółami, ale w każdym przypadku przekaz miał mieć charakter pozytywny i przekonywać odbiorcę do tego, że w polskiej historii jasne karty zdecydowanie przeważają nad ciemnymi.

Kolejna, po „wojnie na górze”, konfrontacja wewnątrz dawnego obozu solidarnościowego nastąpiła w czerwcu 1992 r., kiedy mniejszościowy, centroprawicowy rząd Jana Olszewskiego (dążący m.in. do przeprowadzenia lustracji) został obalony wspólnymi siłami przez prezydenta Wałęsę oraz przywódców Unii Demokratycznej,

²⁵ Jarosław Kaczyński, w: *Polityka...*, dz. cyt., s. 108–109.

²⁶ *Prosto w oczy*, z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Palkiewicz, Warszawa 1997, s. 371.

oczywiście przy pełnej aprobacie SLD. W rok później postkomuniści wygrali wybory parlamentarne, co w praktyce przekreśliło ostatecznie szanse powodzenia inicjatyw dekomunizacyjnych. Jednak mimo politycznej blokady wielu Polaków było wciąż przekonanych o konieczności przeprowadzenia lustracji i innych działań składających się na pełne rozliczenie z epoką dyktatury. Kiedy w grudniu 1996 r. OBOP przeprowadził badania dotyczące opinii Polaków w tej kwestii, okazało się, że 72% respondentów było przekonanych, iż wśród urzędników państwowych wysokiego szczebla są współpracownicy byłej SB. Jeszcze więcej, bo aż 77% obywateli było zdania, że nie powinni oni pełnić żadnych funkcji publicznych.

Wskutek coraz wyraźniejszej presji społecznej w kwietniu 1997 r. – mimo sprzeciwu SLD oraz niektórych mediów (z „Gazetą Wyborczą” na czele) – doszło w końcu do uchwalenia ustawy lustracyjnej głosami PSL i ówczesnej opozycji. Nałożyła ona na osoby pełniące ponad 26 tys. funkcji publicznych (m.in. parlamentarzystów, wyższych urzędników państwowych, sędziów, prokuratorów i ludzi zajmujących kierownicze stanowiska w publicznych środkach masowego przekazu) obowiązek składania deklaracji dotyczących ewentualnej współpracy ze służbami specjalnymi PRL. Ustawa lustracyjna spotkała się z faktycznym bojkotem ze strony środowiska sędziowskiego i udało się ją wprowadzić w życie dopiero po nowelizacji przeprowadzonej w 1998 r. przez koalicję AWS-UW.

Oba te ugrupowania – przełamując z pomocą PSL weto prezydenta Kwaśniewskiego – doprowadziły też do powstania Instytutu Pamięci Narodowej, którego zadaniem było udostępnianie zainteresowanym obywatelom materiałów służb specjalnych PRL, ściganie zbrodni nazistowskich i komunistycznych popełnionych w latach 1939–1989 oraz działalność edukacyjna. Natomiast zgłoszony przez grupę posłów Akcji Wyborczej Solidarność projekt ustawy dekomunizacyjnej nie znalazł poparcia nawet w klubie parlamentarnym tego ugrupowania, w którym najwyraźniej nie wierzono albo w sam sens jej uchwalania, albo też w skuteczność tego działania, ustawa o IPN pozostała bowiem jedyną z 28 zawetowanych przez Kwaśniewskiego, którą udało się ostatecznie wprowadzić w życie²⁷.

²⁷ Artur Wołek, *Demokracja nieformalna. Konstytucjonalizm i rzeczywiste reguły polityki w Europie Środkowej po 1989 roku*, Warszawa 2004, s. 150–151.

Po ponownym przejściu władzy postkomuniści doprowadzili do nowelizacji ustawy lustracyjnej, która wyłączyła spod jej rygorów współpracowników komunistycznego wywiadu i kontrwywiadu (w praktyce oznaczało to głównie byłych członków PZPR, werbowanych właśnie przez te służby). Przepisy te zostały jednak uznane w 2003 r. przez Trybunał Konstytucyjny za niezgodne z ustawą zasadniczą²⁸. SLD, mimo zgłaszanych przez niektórych jego polityków pomysłów w tej sprawie, nie zdecydował się też na likwidację IPN, ograniczając się do corocznego obcinania jego budżetu.

Kolejna faza politycznego sporu o sposób rozliczenia dziedzictwa epoki PRL rozpoczęła się w 2005 r. po zwycięstwie PiS w wyborach parlamentarnych oraz Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. Nowe władze podjęły działania na rzecz likwidacji pozostałości komunistycznych w nazewnictwie ulic i wśród patronów instytucji publicznych, a także zniesienia przywilejów emerytalnych byłych funkcjonariuszy tajnych służb PRL i zakazania sprawowania przez nich funkcji publicznych na okres dziesięciu lat (tzw. ustawa dezubekizacyjna²⁹). Jednak największe kontrowersje wywołała nowa ustawa lustracyjna (uchwalona w październiku 2006 r. i znowelizowana z inicjatywy prezydenta na początku 2007 r.), przewidująca znaczące zwiększenie liczby funkcji publicznych podlegających sprawdzeniu, przeniesienie procesu lustracji do IPN oraz nałożenie na Instytut obowiązku sporządzenia list osób będących współpracownikami służb specjalnych PRL. Równoległe trwał też – w związku z ujawnianiem przypadków kolejnych znanych osób mających w przeszłości związki z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa – spór wokół stopnia wiarygodności jej dokumentów.

Spór historyków

Z wyjątkiem wielkiej debaty związanej z ujawnieniem zbrodni w Jedwabnem, niemal wszystkie znaczące, publiczne spory między

²⁸ Piotr Grzelak, *Wojna o lustrację*, Warszawa 2005, s. 179–197.

²⁹ Projekt „Ustawy o podaniu do wiadomości publicznej informacji o byłych funkcjonariuszach komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, czasowym ograniczeniu pełnienia przez nich funkcji publicznych oraz pozbawieniu ich nieuzasadnionych przywilejów materialnych” w maju 2007 r. został wniesiony przez posłów PiS do łaski marszałkowskiej.

historykami po 1989 r. dotyczyły oceny różnych aspektów rządów komunistycznych. Podział, jaki zaistniał w środowisku historycznym w związku z wydaną w 2000 r. książką Jana Tomasza Grossa „Sąsiedzi”, był w dużym stopniu odzwierciedleniem wyznawanego paradygmatu. Dla jednych słabości warsztatowe tej książki miały marginalne znaczenie z uwagi na jej rolę w przełamaniu stereotypu Polaków jako narodu ofiar, dla innych zaś stanowiły argument na rzecz uznania jej za niewiarygodną. Gdy jedna strona wskazywała na rozpowszechniony w Polsce antysemityzm jako na główną przyczynę zbrodni, to druga zwracała uwagę na zachowanie części Żydów w okresie okupacji sowieckiej, a także na działania wkraczających na Podlasie Niemców, którzy mieli prowokować pogromy³⁰.

Podziały istniejące wśród polityków na tle stosunku do PRL odzwierciedlają głębokie różnice istniejące w społeczeństwie polskim. Nieuchronnie dotyczą one również historyków zajmujących się sprawami budzącymi wciąż tak gorące emocje. Wedle Rafała Stobieckiego, uczestnicy sporu o PRL wśród historyków „podnoszą zwykle cztery zagadnienia dające się uporządkować w następujących opozycjach: suwerenność – niesuwerenność, totalitaryzm – nietotalitaryzm, władza – społeczeństwo, modernizacja – regres”³¹. Stobiecki dobrze rozpoznał podstawowe obszary, wokół których toczy się dyskusja, co oczywiście nie znaczy, że jej uczestnicy zajmują w poszczególnych kwestiach takie stanowisko, jakie sugerowałby ich pogląd w innej sprawie. Inaczej mówiąc, błędem byłoby zakładać, że historyk przekonany o niesuwerennym charakterze PRL będzie automatycznie uważał jej ustrój za totalitarny, a bilans gospodarczy za zdecydowanie negatywny.

Nie znaczy to jednak, że dychotomiczne podziały, z jakimi mamy do czynienia w przypadku publicystów i polityków, nie istnieją wśród historyków. Różnica polega na tym, że w przypadku naukowców nie tylko nie ma zwyczaju składania jasnych deklaracji o charakterze ideowo-politycznym, ale jest to wręcz źle widziane jako przejaw ideologizacji nauki. W rzeczywistości mamy tu czynienia z kolejnym wcieleniem liberalnego paradygmatu, który nakazuje – pod pozorami obiektywizmu – zwalczać poglądy arbitralnie uznawane

³⁰ Zob. *Wokół Jedwabnego*, red. Paweł Machcewicz, Krzysztof Persak, t. I: *Studia*, Warszawa 2002, s. 9–60.

³¹ Rafał Stobiecki, *Historiografia PRL. Studia i szkice*, Warszawa 2007, s. 315.

za ekstremalne. Dobrze ilustruje to kategoryzacja dokonana przez Andrzeja Friszkego, wedle którego „występują trzy główne orientacje w podejściu do problemu PRL: 1) radykalnej negacji, związana z formacjami prawicowymi; 2) krytyczno-analityczna, do której należy większość badaczy; 3) umiarkowanej afirmacji, której próbuje część historyków i publicystów związanych do niedawna z PZPR”. Jak nietrudno zauważyć, w tym trójpodziale zawarta jest sugestia, że historycy związani z postkomunistami bądź też prawicą z pewnością nie są obiektywni, w przeciwieństwie do tzw. głównego nurtu, który politycznie lokuje się gdzieś w centrum.

W rzeczywistości mamy do czynienia jedynie z dwiema orientacjami, czyli afirmatywną i krytyczną, które oczywiście występują w bardzo wielu odcieniach. Pośrednio przyznaje to zresztą sam Friszke, zauważając, że w dominującym nurcie krytyczno-analitycznym „istnieje znaczny pluralizm poglądów [...] na temat totalitarnego charakteru ustroju, zakresu suwerenności państwa czy stopnia zakorzenienia reżimu w społeczeństwie”³². Skoro tak, to trudno jest precyzyjnie wyznaczyć granicę między zwolennikami radykalnej negacji a tymi, którzy prezentują jedynie mocno krytyczny stosunek do peerelu. Trzeba też pamiętać, że podstawą dobrej historiografii jest pluralizm wniosków i ocen, formułowanych na gruncie rzetelnie przedstawionej i opartej na wszystkich możliwych do uzyskania źródłach faktografii.

Dlatego wyraźna granica da się w moim przekonaniu przeprowadzić jedynie między tymi historykami, którzy – oczywiście z mniejszą lub większą liczbą zastrzeżeń – uważają, że generalny bilans rządów komunistycznych był korzystny dla Polski, a tymi, którzy są w tej sprawie odmiennego zdania. W tym dychotomicznym podziale nie ma zresztą niczego szczególnego. Historiografia pełna jest sporów o ocenę poszczególnych okresów, wydarzeń czy postaci. Wprawdzie rzetelni badacze unikają posługiwania się jednobarwnymi okularami, ale po uważnej lekturze większości prac można skonstatować, czy szkiełko historyka bliższe było w danym przypadku koloru czarnego, czy też różowego. Nawet w tych przypadkach, gdy autor jak ognia wystrzega się wszelkich sądów wartościujących, i tak dokonuje oceny przez sam subiektywny dobór przedstawionych faktów.

³² Andrzej Friszke, *Jakim państwem była Polska po 1956 r.? Spór historyków*, „Więź” 1996 nr 2, s. 132, 146.

Zdaniem Pawła Machcewicza i Andrzeja Friszkego, spór o ocenę PRL toczy się wokół trzech podstawowych kwestii³³:

1. Czy i w jakim stopniu PRL była zależna od ZSRR, a w konsekwencji, czy można ją uznać za formę państwowości polskiej?
2. Czy i ewentualnie w jakim okresie PRL była państwem totalitarnym?
3. Czy bilans społeczno-ekonomiczny epoki PRL jest dodatni, czy ujemny?³⁴

W szeregu odpowiedzi, jakich na powyższe pytania udzielali różni autorzy, wyraźnie widać rysujące się między nimi różnice. Nie będę ich szerzej omawiał, gdyż wymagałoby to obszernego studium o charakterze bibliograficznym. Ograniczę się do stwierdzenia, że w każdej z wymienionych kwestii zarysował się pogląd, który można określić jako dominujący w literaturze. I tak w przypadku stosunków polsko-radzieckich zdecydowana większość historyków skłonna jest uznać PRL za formę państwowości polskiej uzależnioną od Kremla, przy czym poziom owej zależności ulegał zmianom na przestrzeni kolejnych dziesięcioleci. Nie budzi też wątpliwości, że po 1956 r. więzy łączące Polskę z ZSRR uległy osłabieniu, natomiast sporna jest kwestia poziomu autonomii PRL w okresie rządów Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego.

Cezura 1956 r. jest też niezwykle ważna w dyskusji nad totalitarnym charakterem PRL. Także i w tym przypadku panuje dość powszechna zgoda, że do czasu odwilży związanej ze śmiercią Stalina i XX Zjazdem KPZR ustanowiony w Polsce system polityczny miał więcej cech totalitarnych niż autorytarnych.³⁵ Dyskutowana

³³ Zob. A. Friszke, *Spór o PRL w Trzeciej Rzeczypospolitej (1989-2001)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002 nr 1, s. 15; P. Machcewicz, *Spory o PRL w polskiej historiografii i publicystyce po 1989 roku*, w: *Historycy polscy i ukraińscy wobec problemów XX wieku*, red. Piotr Kosiewski, Grzegorz Motyka, Kraków 2000, s. 73.

³⁴ W stosunku do wyróżnionych wcześniej przez Stobieckiego obszarów sporu brakuje tu jedynie spraw związanych z opozycją władza – społeczeństwo. Ta ostatnia kwestia, w praktyce wynikająca z różnic w uprawianiu historii przez badaczy dziejów politycznych i historii społecznej, ma najbardziej specjalistyczny charakter i wydaje się znacząca głównie w sferze metodologii, a nie formułowanych ocen.

³⁵ Abstrahuję w tym miejscu od podnoszonego przez m.in. Krystynę Kersten argumentu, że o systemie totalitarnym można mówić tylko w państwie suwerennym, którym PRL oczywiście nie była. Biorąc bowiem pod uwagę ten argument, nale-

jest natomiast adekwatność pojęcia totalitaryzmu w odniesieniu do późniejszego okresu.

W przypadku sporu o bilans społeczno-ekonomiczny PRL coraz wyraźniej rysuje się dominacja stanowiska, które można określić mianem rezygnacji z oceny o charakterze generalnym. Ten punkt widzenia doskonale wyraziła kilka lat temu Krystyna Kerstena pisząc: „Słowo «bilans» nie jest tu zresztą najbardziej właściwe, bo w dzieństwie PRL «winien» i «ma» tak dalece się przenikają, iż niejednokrotnie zjawiska negatywne i pozytywne są ze sobą nierozzerwalnie związane”³⁶. Jest prawdopodobne, że w miarę jak stan naszej wiedzy na temat poszczególnych aspektów dziejów PRL będzie się pogłębiał, coraz mniejsza liczba historyków będzie skłonna do formułowania całościowej oceny tego okresu. Tak jest już dziś w przypadku II Rzeczypospolitej. Odpowiedź na pytanie o ogólny bilans dwudziestolecia międzywojennego historycy najczęściej dzielą na kwestie bardziej szczegółowe, dotyczące polityki zagranicznej, ustroju politycznego czy też dokonań ekonomicznych.

Trzy wymienione wyżej kwestie mają znaczenie fundamentalne, nie wyczerpują jednak listy spraw spornych dotyczących epoki PRL. Są na niej bowiem także inne problemy, w części wynikające z wymienionych, w części zaś od nich niezależne. Wśród nich najbardziej ożywną debatę wśród samych historyków wywołał spór dotyczący zakresu pojęcia „opozycja polityczna w PRL”, w którym głównymi adwersarzami byli Andrzej Friszke i Tomasz Strzembosz³⁷. Spór ten ma kilka wątków, z których najistotniejsze wydają się dwa: sposób definiowania pojęć „opozycja” i „opór społeczny” oraz hierarchia waż-

żałoby rozpatrywać ustrój PRL jako część tzw. zewnętrznego imperium radzieckiego, w którego wewnętrznej części (czyli ZSRR) system polityczny był z pewnością bliższy totalitarnemu wzorcowi niż w Polsce. Zob. Krystyna Kersten, w: *Czy PRL była państwem totalitarnym?*, Warszawa 1990.

³⁶ *Dyskusja nad historią PRL*, w: *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 1. Warszawa 1995, s. 13.

³⁷ Spór zapoczątkowała książka A. Friszkego *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, którą krytycznie ocenił Tomasz Strzembosz. Ostatnia wymiana argumentów między nimi miała miejsce na łamach krakowskiego dwumiesięcznika „Arcana”: T. Strzembosz, *Polacy w PRL: sprzeciw, opozycja, opór*, „Arcana” 2000 nr 35, oraz A. Friszke, *Odpowiedź prof. Tomaszowi Strzemboszewi i T. Strzembosz*, *W odpowiedzi doc. Andrzejowi Friszke*, „Arcana” 2001 nr 38.

ności i zasady, na jakich poszczególne środowiska i organizacje są uznawane za dysfunkcjonalne wobec systemu politycznego PRL.

Za pochodną sporu o zakres suwerenności PRL uznać wypada inną dyskusję, która z przerwami toczy się już od wielu lat. Idzie tu o to prawomocność sformułowania „wojna domowa” w odniesieniu do wydarzeń z drugiej połowy lat czterdziestych, kiedy komuniści z pomocą jednostek NKWD i pod osłoną Armii Czerwonej dokonali krwawej rozprawy z przeciwnikami politycznymi. Temperatura sporów, jakie wywołała w 2001 r. wypowiedź posła SLD prof. Longina Pastusiaka w trakcie debaty dotyczącej Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość³⁸, dowodzi, że temat ten – którego istotną część stanowi problem tzw. bandycenia się powojennej partyzantki – będzie jeszcze przedmiotem wielu dyskusji.

Równie ważna dla oceny PRL i budząca jeszcze większe emocje jest dyskusja nad rolą i znaczeniem „Solidarności”. Głośna teza Lecha Mażewskiego³⁹ o szkodliwym wpływie tego ruchu społecznego na sposób przekształcania się PRL w III Rzeczpospolitą zwiastuje być może początek ataku tzw. historycznych rewizjonistów na dominującą dotąd wizję dziejów PRL – tę, którą prominentny polityk SLD prof. Jerzy Wiatr uznał za rezultat „sytuacji, w której siły polityczne wywodzące się z dawnej opozycji antykomunistycznej uzyskały na pewien czas niemal monopolistyczną pozycję w zakresie kształtowania świadomości historycznej”⁴⁰.

Nie znaczy to bynajmniej, że rewizja wielu utartych poglądów na temat PRL nadejdzie ze strony historyków należących do tzw.

³⁸ W marcu 2001 r. Sejm zajmował się projektem uchwały dotyczącej 50. rocznicy wykonania wyroków śmierci na sześciu przywódcach podziemnej, antykomunistycznej organizacji WiN. W dyskusji przedstawiciel SLD prof. Longin Pastusiak stwierdził: „W latach 1944–48 w naszym kraju toczyła się wojna domowa, w której zginęło 21 tys. 151 obywateli polskich, przy czym po stronie lewicy zginęło 13 tys. 758 osób, a po stronie prawicy – czy po stronie niepodległościowej – 7393 osoby. [...] Chciałbym więc zapytać wnioskodawców, czy również takie działania WiN aprobują wnioskodawcy? I nie mówcie, że są to przykłady jednostkowe, ponieważ ofiar były tysiące. Czy gotowi jesteście potępić również te mordy i zbrodnie?”, cyt. za: „Gazeta Wyborcza” z 15 marca 2001.

³⁹ Lech Mażewski, *A gdyby „Solidarność” nie powstała...*, „Rzeczpospolita” z 22 maja 2001.

⁴⁰ Jerzy J. Wiatr, *Spory o historię najnowszą*, „Gazeta Wyborcza” z 18–19 sierpnia 2001.

formacji afirmatywnej i mających za sobą pezetpeerowską przeszłość. Wspomniany Lech Mażewski wywodzi się antykomunistycznej opozycji i był jednym z najważniejszych członków środowiska gdańskich liberałów. Głoszone przez niego obecnie poglądy – np. o „Solidarności” jako rozsądnika anarchosyndykalistycznej utopii – zbiegają się w wielu miejscach z poglądami prezentowanymi przez obrońców polityki gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Zarazem jednak Mażewski daleki jest od peerelowskiej nostalgii, którą bez trudu można było odnaleźć w tekstach takich prominentnych przedstawicieli orientacji afirmatywnej jak prof. Antoni Czubiński, prof. Henryk Ślabek czy Eleonora i Bronisław Syzdkowie.

Poczynając od roku 2005 w sporze historyków na temat PRL toczonym na różnych forach zaczął dominować wątek wiarygodności dokumentów komunistycznych służb specjalnych przechowywanych w IPN. Miało to ścisły związek z ujawnianiem kolejnych przypadków współpracy z SB osób publicznie znanych oraz skalą inwigilacji środowisk opozycyjnych. Historykom publikującym opracowania oparte na archiwach Instytutu zarzucano m.in. przyjmowanie jednostronnej, policyjnej perspektywy oraz rzekomą ślepą wiarę w informacje pochodzące z materiałów SB. Obiektem ostrej krytyki stały się m.in. publikacje Sławomira Cenckiewicza, Piotra Gontarczyka oraz Henryka Głębockiego, podejmujące problem skali penetracji środowisk opozycyjnych przez służby specjalne⁴¹. Warto jednak zauważyć, że wśród polemistów niewielu było historyków epoki PRL, przeważali natomiast publicyści oraz badacze innych epok, w tym mediewiści.

Niemal równoległe ze sporem o zakres penetracji środowisk opozycyjnych trwała debata na temat głębokości inwigilacji duchowieństwa katolickiego. Zapoczątkowała go dyskusja wokół raportu trzech historyków z IPN na temat o. Konrada Hejmo, a następnie publikacji ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego⁴². Za jego apogeum uznać należy debatę wokół wiarygodności dokumentów dotyczących

⁴¹ Zob. Sławomir Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa*, Kraków 2005; Henryk Głębocki, *Dzieje „Solidarności” w podziemiu (1981–1989)*, w: *Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005*, red. Adam Borowski, Warszawa 2005; Piotr Gontarczyk, *Relacja TW „Returna” ze spotkania z Jackiem Kuroniem*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005 nr 1.

⁴² Tadeusz Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, Kraków 2007.

abp. Stanisława Wielgusa⁴³. Także i w tym przypadku pojawiały się opinie o ograniczonej wiarygodności dokumentów SB oraz twierdzenia o ich fałszowaniu. Spór o zakres uwikłania duchowieństwa we współpracę z bezpieką stanowi wstęp do innego, znacznie poważniejszego problemu, który na razie pozostaje w cieniu debaty lustracyjnej. Dotyczy on odpowiedzi na pytanie, czy i w jakim stopniu duchowieństwo – przez swoją postawę w 1950, 1956/1957 czy 1980 r.⁴⁴ – przyczyniło się do legitymizacji rządów komunistycznych w Polsce.

Wielowątkowy spór historyków ma przede wszystkim wymiar naukowy, ale skala emocji społecznych, jakie towarzyszą poruszonym w nim sprawom, powoduje, że ma on też wymiar polityczny. Rezultatem tego stały się oskarżenia kierowane pod adresem historyków (zwłaszcza tych zatrudnionych w IPN) o mieszanie się do polityki. To z kolei zrodziło wyraźną niechęć wśród wielu badaczy dziejów najnowszych do podejmowania tematów kontrowersyjnych. Większość historyków unika też udziału w publicznych dyskusjach, co powoduje, że dominuje w nich głos polityków i publicystów.

Opinia publiczna

Dominacja liberalnego modelu polityki historycznej, w połączeniu z gwałtownymi przemianami związanymi z transformacją ustrojową, doprowadziła do zmniejszenia zainteresowania opinii publicznej historią. O ile w 1987 r. aż 84% badanych Polaków deklarowało, że znajomość przeszłości jest potrzebna, to w 2004 r. tego samego zdania było 72%⁴⁵. Odsetek ten wciąż wydaje się wysoki,

⁴³ Tomasz P. Terlikowski, *Odwaga prawdy. Spór o lustrację w polskim Kościele*, Warszawa 2007.

⁴⁴ W 1950 r. Episkopat podpisał z rządem komunistycznym porozumienie, w którym zgodził się na wiele kontrowersyjnych sformułowań, jak m.in. akceptacja kolektywizacji rolnictwa i potępienie podziemnej opozycji. Na przełomie 1956 i 1957 r. biskupi z prymasem Stefanem Wyszyńskim na czele poparli powracającego do władzy Władysława Gomułkę, czego najbardziej spektakularnym przejawem był ich apel o udział w wyborach do Sejmu PRL. W sierpniu 1980 r. – w trakcie fali strajków na polskim Wybrzeżu, która doprowadziła do powstania „Solidarności” – prymas Wyszyński wygłosił na Jasnej Górze kazanie, w którym częściowo zdystansował się od protestujących robotników. Szerzej zob. A. Dudek, Ryszard Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003.

ale bardziej szczegółowe badania wskazują, że poziom ogólnej wiedzy historycznej Polaków systematycznie się obniża. W tym kontekście należy też rozpatrywać sprzeczność między krytycznym obrazem PRL, rysowanym przez większość historyków oraz środków masowego przekazu, a opinią publiczną, której znacząca część skłonna jest dostrzegać w epoce dyktatury więcej elementów pozytywnych niż negatywnych. Wynika to z kilku głównych przyczyn, takich jak:

- Rozczarowanie do nowej, kapitalistycznej rzeczywistości, w której wciąż nie potrafi się odnaleźć spora część Polaków. Bezrobocie, coraz dalej idące rozwarstwienie majątkowe, wreszcie gwałtowne tempo przemian związane z procesami modernizacji i transformacji ustroju utrwalały ich w przekonaniu, że bezpieczeństwo socjalne i stagnacja epoki realnego socjalizmu z powodzeniem rekompensowały istniejące wówczas ograniczenia praw obywatelskich.

- Skłonności autorytarne i słabe zakorzenienie kultury demokratycznej – szczególnie wśród słabiej wykształconej części obywateli. Znamienny jest fakt, że na przestrzeni pierwszej dekady III Rzeczypospolitej odsetek Polaków oceniających, że nie posiada żadnego wpływu na sprawy publiczne, oscylował wokół 90%. Równocześnie rośnie liczba obywateli zgadzających się z poglądem, że rządy niedemokratyczne mogą być bardziej pożądane niż demokratyczne. We wrześniu 2005 r. było ich już 52%, podczas gdy odsetek zdeklarowanych zwolenników demokracji stopniał do 27⁴⁶.

- Naturalnej psychologicznej skłonności do wypierania tzw. złych wspomnień przez dobre. Jest to szczególnie widoczne w przypadku społecznej oceny lat siedemdziesiątych, którą ponad połowa respondentów ocenia jako najbardziej udany okres w dwudziestowiecznych dziejach Polski.

- Negocjacyjnego i ewolucyjnego mechanizmu transformacji ustrojowej. Rezygnacja z realizacji programu dekomunizacji przez rządy Tadeusza Mazowieckiego, Jana Krzysztofa Bieleckiego i Hanny Suchockiej pozwoliła na uniknięcie w pierwszych latach III Rzeczypospolitej ostrych konfliktów politycznych, ale równocześnie rozmyła przejście od epoki dyktatury do demokracji, doprowadzając do pogłę-

⁴⁵ „Gazeta Wyborcza” z 17 września 2004.

⁴⁶ „Gazeta Wyborcza” z 16 grudnia 2005.

bienia procesu relatywizacji moralnej okresu PRL w świadomości milionów Polaków.

W grudniu 1999 r. ankieterzy CBOS zapytali Polaków, czy chcieliby powrotu do życia w systemie realnego socjalizmu. Odrzuciło taką możliwość 57% ankietowanych, natomiast za restauracją PRL opowiedziało się 32%. Trzy lata wcześniej było to odpowiednio 69 i 20%, co mogłoby oznaczać, że upływ czasu sprzyja idealizacji obrazu komunistycznej dyktatury w pamięci społecznej. Jednak w rzeczywistości na wybór opcji zakładającej powrót do realnego socjalizmu wpływ miały inne czynniki (w nawiasie wartość współczynnika korelacji – r Pearsona): zła ocena własnej sytuacji materialnej (0,38), lewicowe poglądy polityczne (0,35), niższy poziom wykształcenia (0,34), zamieszkiwanie w mniejszej miejscowości (0,20), wreszcie starszy wiek (0,19)⁴⁷. Wprawdzie ten ostatni czynnik jest uznawany za mniej istotny, ale z innych badań wynika, że młodzi Polacy mają bardziej krytyczny stosunek do PRL niż ich starsi rodacy. Widać to wyraźnie na przykładzie stosunku do Edwarda Gierka oraz stanu wojennego. Postać byłego I sekretarza KC PZPR oceniano pozytywnie 63% respondentów, którzy w 1980 r. mieli co najmniej 18 lat, podczas gdy wśród ogółu badanych tego samego zdania było 50%. Z kolei wprowadzenie stanu wojennego przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego za niesłuszne uważało jedynie 18% badanych w wieku powyżej 55 lat oraz 35% z ogółu mieszczących się w przedziale 18–24 lata⁴⁸.

Podobne były wyniki badań przeprowadzonych przez Pentor w grudniu 2003 r., kiedy epokę PRL pozytywnie oceniano aż 53% badanych mających 60 i więcej lat oraz zaledwie 27% mieszczących się w przedziale 18–29 lat⁴⁹. W kontekście tych danych można przypuszczać, że pamięć okresu PRL będzie jeszcze długo dzieliła polskie społeczeństwo. Jeśli jednak nie nastąpią zmiany, które odwróciłyby zarysowującą się obecnie tendencję, to w miarę upływu czasu oraz umacniania się konserwatywnego nurtu polityki historycznej, ocena epoki komunistycznej dyktatury przez Polaków

⁴⁷ „Kto wolałby żyć w PRL?”, komunikat CBOS z 2000 r., s. 3.

⁴⁸ „Opinie o roli Edwarda Gierka w historii Polski”, komunikat CBOS z 2001 r., s. 1; „Dwadzieścia lat po wprowadzeniu stanu wojennego”, komunikat CBOS z 2001 r., s. 5.

⁴⁹ „Gazeta Wyborcza” z 22 lipca 2004.

będzie się stawała coraz bliższa tej, jaką prezentuje dziś większość historyków.

* * *

„Nie ma już sposobu na przywrócenie domniemanego, jednolitego i silnego polskiego patriotyzmu [...]. Nie sądzę, by rzeczywistość pamięci i ciągłości można odgórnie wykreować. Dlatego jestem przekonany o nieuchronnej porażce polityki historycznej” – pisał w czerwcu 2006 r. Marcin Król, który już raz – po ujawnieniu zbrodni w Jedwabnem – składał do grobu dotychczasową definicję polskości i ojczyzny⁵⁰. Czy znany filozof miał rację, przekonamy się najwcześniej za kilka lat. Z pewnością jednak nie będzie to oznaczało porażki polityki historycznej jako takiej, a jedynie tego jej nurtu, który określiłem mianem konserwatywnego. Wypada bowiem zauważyć, parafrazując znane powiedzenie, że brak oficjalnej polityki historycznej państwa jest po prostu liberalną formą tej polityki, doskonale nam znaną z lat dziewięćdziesiątych.

⁵⁰ M. Król, *Nie używajmy historii dla politycznych celów*, „Dziennik” z 19 czerwca 2006.